

ROZMOWA Z REŻYSEREM FILMU "MIASTO 44" JANEM KOMASA

Jan Komasa to jeden z najzdolniejszych i najczęściej nagradzanych filmowców młodego pokolenia. Studiował na Wydziale Reżyserii Łódzkiej Szkoły Filmowej. W 2003 roku nakręcił etiudę „Fajnie, że jesteś”, która zdobyła nagrodę na Festiwalu Filmowym w Cannes w sekcji Cinéfondation. W wieku 23 lat wyreżyserował jedną z 3 części filmu „Oda do Radości”, wielokrotnie prezentowanego na polskich i zagranicznych festiwalach. Jego ostatni film „Sala samobójców” zdążył już wyrobić sobie markę filmu kultowego, zdobywając przy tym wiele prestiżowych nagród na polskich i zagranicznych festiwalach.

Czy pamiętasz tę pierwszą myśl, która towarzyszyła ci, gdy zaczynałeś pracę nad scenariuszem „Miasta 44”? Czy była to jakaś konkretna scena, może bohater?

Od samego początku zależało mi na stworzeniu bohatera, który nie miałby nic wspólnego z konspiracją. I tak powstał Stefan, chłopak, który jest bardzo pragmatyczny w swoim postępowaniu – chodzi mu tylko o to, aby utrzymać rodzinę. Nagle z tego, można powiedzieć na pozór, ciepłego życia, wyrywa go udział w ruchu oporu, a następnie wybuch Powstania. Stefan staje się dla nas przewodnikiem po tym świecie, wspólnie z nim podążamy drogą, jaką podczas Powstania przeszło Zgrupowanie „Radosław”. Zawsze staram się wychodzić od emocji, więc początkowo mój bohater jest w stanie euforii, nagle znajduje się w grupie, ze swoimi rówieśnikami, zakochuje się, wchodzi do nowego świata, co mnie niezmiernie fascynuje. Podobnie, jak w „Sali samobójców” – zaczyna go to wszystko pochłaniać, wciągając. Przechodzi drogę – od bycia nikim do bohatera z krwi i kości, takiego przez duże „B”.

Czy od początku czułeś się w jakiś szczególny sposób związany z tym tematem?

Ten moment nastąpił podczas pierwszej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, którą obchodziłem w toku przygotowań do filmu. Byłem wtedy na Powązkach, i pomimo, że stałem gdzieś z boku, nie będąc w samym centrum obchodów, autentycznie się wzruszyłem, po prostu nie umiałem powstrzymać emocji. Wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że to, nad czym pracuję, jest dla mnie niesamowicie ważne. Od tamtej pory, co roku 1 sierpnia, nie mogę myśleć o niczym innym, ale tak całkowicie osobiście, nie politycznie, czy PR-owo. Kupiłem nawet mieszkanie w pobliżu Muzeum PW, które znajduje się na trasie „Radosława”. Warszawa w tym miejscu ma najbardziej swój charakter – z jednej strony nowoczesne budynki, a z drugiej ślady po kulach. W stolicy zwiedziłem chyba wszystko, co było do zwiedzenia w związku z tym tematem. Moja rodzina ma mnie już dosyć, bo gdy jedziemy autem, ciągle tłumaczę, co gdzie jest, opowiadam historie poszczególnych budynków. Ten projekt bez wątpienia mnie zmienił, zmienił mój krąg przyjaciół. Każdy 1 sierpnia będzie mi przypominał o „Mieście”, ono już chyba we mnie zostanie.

Czy bohaterowie „Miasta 44” mają swoje odwzorowanie w rzeczywistych postaciach?

Konstruując poszczególne postaci zawsze opieram się na prawdziwych wzorcach, ale potem nigdy nie wskazuję wprost, kto jest kim. W przypadku „Miasta 44” miało być inaczej, ale w efekcie z tego zrezygnowaliśmy, aby mieć większą swobodę twórczą i zapobiec ewentualnym zarzutom, że pokazujemy coś, co nie jest zgodne ze stanem faktycznym. Nasi bohaterowie stanowią zlepek cech różnych postaci. Z jednej strony bardzo trzymaliśmy się faktów, ale z drugiej – nie chcieliśmy wszystkiego dokładnie odwzorowywać, choć oczywiście jest w naszym filmie kilka autentycznych zdarzeń, jak np. wybuch Borgwarda na warszawskiej Starówce.

Możliwość fikcyjnego poprowadzenia tej historii, ale jednak w oparciu o rzeczywistość spowodowała, że mogliśmy wplatać emocje tam, gdzie chcieliśmy. Decyzje o tym, kto się w kim zakocha, kto będzie zazdrosny, kto straci czyją sympatię były tylko i wyłącznie naszymi decyzjami. Nie musieliśmy nikogo odzierać z osobistej historii, byliśmy całkowicie niezależni, jeśli chodzi o emocjonalną stronę naszych bohaterów.

Na jaki rodzaj narracji zdecydowałeś się w „Mieście 44”?

Gdy czytałem „Pamiętniki żołnierzy Baonu 'Zośka'” dotarło do mnie, że nie można mieć osobistej motywacji do tego typu działań, najsilniejsze w takich sytuacjach jest pragnienie bycia w grupie, chęć przeżycia czegoś ważnego. Chciałem skupić się na ludziach, którzy nie wpływają w kluczowy sposób na przebieg działań, nie są dowódcami. Początkowo stosuję klasyczny sposób opowiadania – nasz bohater jest nikim, ale jak Luke Skywalker w „Gwiezdnym wojnach” przed podjęciem decyzji o wstąpieniu w szeregi Jedi, dostaje „call to action” (pol. „wezwanie do działania”). Początkowo wzdryga się, ale popychają go do tego uczucia i nagle wybucha Powstanie. Znajduje się w środku tej apokalipsy, czy tego chce czy nie, ale on chce, bo przecież wszyscy chcą. Jak reszta społeczeństwa, on również chce żyć w wolnym kraju. Następuje ciąg zdarzeń, które powodują, że podejmuje decyzje, o jakie byśmy go nie podejrzewali na początku filmu. W którymś momencie decydujemy się jednak porzucić ten klasyczny model opowiadania i zmienić bohatera. W połowie filmu cały jego ciężar spocznie na Biedronce, to ona stanie się motorem działań, pokieruje akcją, wpływając na jej koniec. Użyliśmy jeszcze kilku innych narracyjnych wolt; samo zakończenie filmu również nie jest klasyczne.

Jakie są twoje inspiracje? Którzy twórcy mieli wpływ na twój warsztat, okazali się kluczowi zwłaszcza przy realizacji „Miasta 44”?

Moje reżyserskie inspiracje to od zawsze: Martin Scorsese, Francis Ford Coppola i Roman Polański. Znam wszystkie ich filmy. Idol z mojego dzieciństwa, którego zresztą miałem okazję poznać osobiście, gdy realizował „Listę Schindlera”, to Steven Spielberg. Od dziecka fascynowałem się jego filmami, które zawsze robił z przeznaczeniem dla szerokiej publiczności. Tego mi najbardziej brakowało w polskim kinie, w którym jednak dominuje nurt autorski. To są filmy bardzo dobre, ale brakuje im właśnie tego komercyjnego podejścia. Najważniejsze jest, by ludzie po wyjściu z kina mieli nie tylko poczucie dobrze spędzonego czasu, ale również coś z niego

wynieśli, coś przeżyli, tak jak ja po filmach wymienionych twórców. I na pewno takie kino – zrobione z rozmachem, ale i z ogromnymi walorami artystycznymi – leżało u zarania mojego pragnienia bycia reżyserem.

Nawiązania do jakich tytułów możemy znaleźć w „Mieście 44”?

Przez cały czas wałkowaliśmy, rozbieraliśmy na ujęcia „Szeregowca Ryana”. Nawet nie po to, aby się inspirować, ale aby podpatrzeć, jak to zostało zrobione i uniknąć powielania, tego co już było. Wynajdywanie nowych sposobów opowiadania jest ekscytujące, ale i niezwykle ciężkie w świecie, w którym powstaje tyle filmów. Na pewno inspirował nas „Czas Apokalipsy”, obejrzelśmy zresztą wszelkie filmy wojenne, których wielkim fanem jest operator Marian Prokop. Chcieliśmy zobaczyć, co w tych filmach jest typowym zagranem, aby nie iść w tym samym kierunku. Bogatsi w tę wiedzę, jednogłośnie stwierdziliśmy, że najwybitniejszymi dramataми wojennymi są właśnie „Czas Apokalipsy” i „Szeregowiec Ryan”. Ogromną inspiracją był też mało znany, rosyjski film „Idź i patrz” Elema Klimowa, cały opowiedziany długimi ujęciami ze steadicamu. Niesamowicie wstrząsający film, którego akcja toczy się na Białorusi i opowiada o eksterminacji tamtejszych wiosek. Reżyser przeżył tamte wydarzenia i snuje opowieść z perspektywy małego chłopca. Kadry z tego filmu natchnęły nas, styl opowiadania przypomina trans, zdjęcia są mniej realistyczne, bardziej jak impresje.

Wpływ miały też na nas wszelkiego rodzaju filmy apokaliptyczne, przedstawiające świat, w którym nie liczą się żadne konwenanse. Podobnie jak u nas w „Mieście 44”, w scenach na Czerniakowie, będącym już wówczas tylko szczątkiem cywilizacji znanej z początku filmu. „Miasto 44” jest w pewnym sensie filmem katastroficznym, z tego samego nurtu co „Dzień Niepodległości” czy „Projekt: Monster”. Wszystkie te obrazy grają na strachu, że to wszystko co dziś jest wokół nas, za chwilę może ulec totalnej zagładzie, może zostać zabrane przez jakąś straszną siłę.